

Moralitet bez konsekwencji

Krystyna Skuszanka przedstawiła nam w cieniu kurtyny Śliemiradzkiego rzecz specjalnie przez Teatr im. Słowackiego zamówioną u Ernesta Brylla — dwuaktową „moralitet”, zatytułowaną „Co się komu śni”.

Pierwsze pytanie, jakie musi sobie zadać widz, obznajomiony z poprzednimi sztukami Brylla, powinno brzmieć: Co nowego ma do powiedzenia pisarz par excellence polityczny, który atakował ostrą rzeczywistość przed grudniem 1970 r. — w dwa lata po tym fakcie? Zdając sobie sprawę, że pytanie jest nieco obcesowe w odniesieniu do twórczości artystycznej, ale wydaje się, iż autor „Rzeczy listopadowej” nie obrazi się za nie. Wszak sama materia jego sztuk, tak bezpośrednio zaangażowanych w przemiany historii najnowszej, skłania do takiego typu rozważań.

Przed grudniem Bryll przyzywał na pomoc iradycję, ale ayła to głównie tądycja romantyczna. Mickiewicz, Norwid, Wyspiański — cała historiozofia polskiej literatury, zbuntowanej przeciw ograniczeniom wewnętrznym i zewnętrznym bytu narodowego, dawała o sobie znać, nasycając się niepokojem współczesności. W krytyce owej, w posługiwaniu się wieloznacznymi stereotypami literatury i myśli narodowej, pisarz jakby trochę się zagubił — na co zwracalem mu uwagę na łamach „Miesięcznika Literackiego” — zresztą nie osamotniony w tych wątpliwościach.

Obecnie Bryll sięga po wzór nieco inny: po wątek (i doświadczenia) dramatu staropolskiego, typu „Z chłopca króla” Baryki — ale i po „Zycie snem” Calderona, jedną z najlepszych filozoficznych studni literatury europejskiej. Czerpało z niej wodę niemalo autorów — w tym i romantycy (Słowacki). Może więc Bryll nie odszedł od romantyzmu tak daleko, jakby się to na pierwszy rzut oka zdawało? Może rządzą „Co się komu śni” te same powinowactwa literacko-historiozoficzne, co np. „Rzecz listopadowa” i „Kurdeszem”, o wymi bolesnymi, ale nie pozabawionymi niejasności sondażami współczesnej polskiej rzeczywistości?

W swojej nowej sztuce ośenił zresztą pisarz wiele konwencji, które — jak się o tym za chwilę przekonamy — niezupełnie z sobą współgrają. Bryll nazwał swoją sztukę „moralitetem”. Moralitet — jak wiadomo — jest dość rygorystycznie potraktowanym układem, w ramach którego odbywa się walka dobra ze złem. Jego pokrewieństwo z kulturą ludową (baśń) polega na tym, iż zło musi przegrać. Zobaczymy jednak, co się dzieje po natoleniu na ów schemat innych warstw w sztuce Brylla. Sen rzuca swój cień na życie, miesza te dwa porządki, wprowadza dwuznaczność racji, nawet — zła i dobra, co musi zakłócić moralitetowy jasny podział. I w tym momencie jesteśmy w samym jądrze myśli, zawartej w „Co się komu śni”. W owej sstu-

ce problem winy i kary, zła i dobra w życiu publicznym i w biografach jego uczestników jest tak skomplikowany, że... nie ma tam niewinnych, choć niewątpliwie są różne stopnie odpowiedzialności.

Sąd ostateczny, jaki odprawuje Bryll nad swoimi bohaterami — nad nami wszystkimi — pozabawiony jest tej boskiej pewności, kto ma się znaleźć po lewicy, a kto po prawicy. Być może takie jest nasze życie — ale niewykluczone, iż pisarz okazał tu bezsilie, płynące nieuchronnie z relacji: życie — sztuka, polityka — literatura. Ale istnieje w „Co się komu śni” sfera najbardziej zewnętrzna, opisowa, gdzie nie trudno się będzie podgodzić zwolennikom różnych racji. Tak — zakrzyknie każdy — tak żyliśmy, w kłamstwie, w cieniu, indolencji przywódców, otoczonych sbytu usługowym i przeinaczającym prawdę wsączaną do ucha swiercznika dworem, dla którego jedyna „moralność” — to układy, komeraże, frakcje, całe „życie na niby”, oderwane od rzeczywistego życia narodu.

Bryll jest tu zjadliwy, bezkompromisowy, atakujący przy pomocy zdrowego chłopkiego, plebejskiego humoru i przy pomocy zdrowego rozsądku. Ta scena z „drabiną władzy”, caująca się wzajemnie w część ciała, co egzystuje w niejednym dosadnym powiedzeniu; to dworskie balety wokół Sługi-sług, a potem Chłopa-króla, co władanie rozpoczyna ku zachwytowi suwerena od aktu plo-

dzenia i kosmicznego obkątstwa — to sceniczna publicystyka o dawno niespotykanej u nas ostrości i dosadności. Jest ona najsilniejszą stroną nowej sztuki Brylla. Gorzej, kiedy zaczyna się płaszczyna, która nieuchronnie — i zgodnie z wyrobioną w przedgrudniowym dziesięcioleciu psychologią odbioru — rozpatrywana będzie jako rozrachunkowo-aluzyjna.

Wiele jest w „Co się komu śni” goryczy, zaadresowanej czasami za mało precyzyjnie — choć przede jest to twór dramaturgiczny, a nie rozprawa, i nie można wymagać od autora przypisów do dzieła, jakie niewątpliwie czynią i będą czynić widzowie; jest też dawka optymizmu, kiedy Baba deklaruje wyraźnie, iż więcej się uspić nie pozwoli — a wokół cyhają dworsko-żandarmscy usypiacze. Jest w tym wrzescie wiele groteski, jaką w nie tylko naszym myśleniu wyzwała temat „władza” — i wiele literackiego stereotypu w figurach, otaczających tron.

Ważkość tematu sztuki wyparła trochę z pola widzenia jej realizację — a przecież gdyby nie ona, nie byłoby sukcesu. Krystyna Skuszanka znalazła okazję do pokazania precyzyjnej reżyserkiej roboty oraz rozmachu inwencji. Scenografia Wiśniaka — trójpoziomowa — znakomicie spełnia swoją rolę łącznika różnych sfer społecznej rzeczywistości. Reżyser starała się wyśrodkować różnokierunkowe tendencje: jarmarczności (a nawet karnawałowości w znacze-

niu Bachtinowskim) i powagi, burleski i swojego rodzaju patosu, rodzającego obrazka komediowego i wielkiej metafory. Odnosiła sukces, gdyż udało jej się przekonać widza (no, poza drobnymi kiksami) że jest to spójna całość, i to całość wiele mówiąca.

Pomogli jej wydatnie wykonawcy, a zwłaszcza: Halina Grygiaszewska (Baba-królowa) i Bolesław Smela (Chłop-król), oboje zamazysięci, toporni — ale nie bez poczucia humoru i godności własnej, nie bez chłopkiego sprytu; Leszek Kubanek, jako potworna kreatura Głównodowodzącego Starzego, opasłego opoja bez czci i sumienia; Hugo Krzyski w charakterze Dworaka Głównego Starzego; Jan Adamski — Dworak Główny Lekarz; Maria Nowotarska oraz Monika Niemczyk — Dama z Wywiadu oraz Dama Chiro-mantka. I cały ten corps de ballet, pełen figur charakterystycznych — nie mówiąc już o czterech żandarmach. Jest to zresztą spektakl zespołowy, jak rzadko który, i należy sukces zapisać na konto całego zespołu realizatorów.

Ernest Bryll: Co się komu śni. Moralitet w dwóch aktach. Reż. Krystyna Skuszanka. Scen.: Kazimierz Wiśniak. Muż.: Adam Walański. Ruch sceniczny: J. Uryga. Opr. wokalne: F. Barfuss. As. reż.: E. Stojowska. Teatr im. Słowackieg